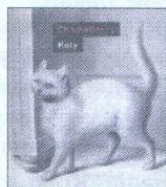


MRRRRAUUUU!



Gotowce do kocich memów

OLGA DRENDA



KOTY

JULES CHAMPFLEURY
PRZEL. KRYSZYNA BELAJD
słowo/obraz terytoria, Gdańsk

W 1869 r. ukazała się niewielka książeczka, która jej autorowi, krytykowi Jules'owi François Fleury-Hussonowi, ukrywającemu się pod pseudonimem Champfleury, zwolennikowi realizmu, znawcy ceramiki, miłośnikowi folkloru, przyjacielowi Baudelaire'a i Flauberta, miała zapewnić wielki sukces, a jego wydawcy – niemałą fortunę. Traktat o kotach – na pierwszy rzut oka ramotka, rozrywkowa błahostka, popis erudyty – zdumiewa obsadą. Przy „Kotach” współpracowały nazwiska, które kojarzymy dziś z olimpem malarstwa – Édouard Manet zaprojektował grafikę promującą książkę, w środku znalazły się prace Delacroix czy znanego kociarza, architekta Eugène'a Viollet-le-Duca, wówczas po prostu znajomych autora! Niebywałe, ile pracy malarskiej i ilustratorskiej ekstraklasy skumulowało się w zapomnianej książeczce, i to jakby od niechcenia. Sam Champfleury został w znacznym stopniu zapomniany mimo imponującego dorobku. Dziełem, które go przeżyło najdłużej, okazał się właśnie koci traktat.

Mamy tu do czynienia z esejem i jak na dobry esej przystało, „Koty” swobodnie łączą dyscypliny. Znajdziemy tu zatem i wątki o obecności kotów w dziejach, poświęconych im legendach, ich wizerunkach w sztuce, i anegdoty towarzyskie, jak te o Baudelaire, którego obecność kota skutecznie hipnotyzowała i odciągała na dobre od towarzyskiej rozmowy.

Champfleury wytacza arsenał argumentów z dziedziny historii, literatury, heraldyki, mitologii, powołuje się na autorytety, aby wejść w polemikę ze współczesnymi sobie publicystami chcącymi zwalczać koty jako rzekome szkodniki – i robi to ze sprawnością zawodowca, odpychając ataki na rozmaite sposoby.

Wiele uroku mają w sobie autorskie obserwacje Champfleury'ego zdradzające duszę prawdziwego kociarza zakochanego w bohaterach. „Nawet odpoczynek może być zabawny. W skulonym, z zamkniętymi

oczami kotku wszystko jest sprytną grą i udawaniem niewiniątka (...). Spójrzcie na kota stojącego na łapach: jego oczy są prawie tak duże jak uszy!” – zapisuje z nieskrywanym entuzjazmem, przyznając, że czysta radość z przyglądania się kotom zabiera mu długie godziny. Te osobiste wycieczki mają w sobie najwięcej urody. Gdy autor wchodzi na pole domniemań naukowych i filozofii, wsiadamy w wehikuł czasu. Fragmenty poświęcone rozważaniom nad kocim charakterem, sposobem rozumowania i samoświadomością

z dzisiejszej perspektywy są nazbyt gdybologiczne (jak ujawniająca skłonności realisty

do myślenia magicznego anegdota o kotce, która pod wpływem zabawy z gipsowym królikiem urodziła przypominające go kociątko).

Z drugiej strony inne momenty – te, w których autor śledzi strategię uczenia się kotów czy ich swoistą logikę – mogą zostać uznane za prekursorskie względem

dzisiejszej behawiorystyki czy nurtu animal studies. I znów Champfleury pozwala sobie na osobisty manifest w obronie kotów, rzecz tym cenniejsza, że dzieje się to w niezbyt empatycznej wobec zwierząt epoce.

Poza wdzięcznym tematem książki interesujące jest też tło jej powstania, okoliczności i zeitgeist. „Koty” warto bowiem czytać również jako dokument XIX-wiecznej erudycji, tym ciekawszy, że napisany właściwie przez samouka, pożerającego wiedzę i niezmiernie wszechstronnego, wciągającego w swoją gawędę znajomych pisarzy i artystów. To ciekawy wgląd w umysł epoki, w umiejętność skakania po wątkach jak konik szachowy, w przemysłne strategie konstruowania argumentu, celowania w aforystyczne sentencje.

Wynika z tego oczywiście trochę groch z kapustą, gęsty i chaotyczny, sprawiający wrażenie, jakby autor próbował zawrzeć w niewielkim tomiku całą swoją wszechstronną wiedzę felinologiczną i wszystkie znane sobie anegdoty, tym jednak ciekawszy, że kipiący erudycją. „Koty” potraktowałam trochę nie tylko jak pomnik niespotykanego już rodzaju umysłowości, takiego, który ostatni raz widziano chyba w „Wielkiej grze”, ale też jako praszczura (prakota?) współczesnego kociego kultu rozprzestrzeniającego się głównie w internecie. Niektóre sentencje Champfleury'ego spokojnie mogłyby zdobić koci mem. ●

